

7 Powołanie Amosa (10 maja 2010)

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam na kolejnym, siódmym w tym roku naszym spotkaniu. Chciałbym na samym początku przeprosić za nieobecność trzy tygodnie temu. Ale wynikała ona z tego, że przebywając na pielgrzymce w Ziemi Świętej obliczyłem sobie, że wrócimy w poniedziałek rano. A więc wystarczy trochę odpocząć, i tego samego dnia wieczorem mieliśmy mieć nasze comiesięczne spotkanie. Niestety okazało się, że jest gdzieś tam jakaś chmura pyłów wulkanicznych, samoloty zostały kilka dni wcześniej odwołane, i całe nasze pielgrzymowanie przedłużyło się o kilka dni. W sumie jednak przeżyliśmy bardzo piękną przygodę religijną i duchową. Mieliśmy wracać w poniedziałek. Ponieważ było to niemożliwe, to nazajutrz załatwiliśmy sobie przelot przez Rzym. I proszę sobie wyobrazić, że jednego dnia modliliśmy się w Ogrójcu i zwiedzaliśmy Jerozolimę, a nazajutrz mieliśmy mszę świętą pod Rzymem, a następnie krótkie zwiedzanie Rzymu połączone również z obecnością przy grobie Jana Pawła II. I wszyscy pielgrzymi, którzy byli w Jerozolimie poprzedniego dnia, na drugi dzień byli na Placu św. Piotra. A więc od Grobu Bożego, od Grobu Jezusa Chrystusa, do grobu Jana Pawła II. To było przeżycie przeogromne. A udało nam się zrobić ten przelot - proszę popatrzeć na metody działania. Otóż kiedy się okazało, że polskie samoloty nie mogą, nie ma możliwości, to załatwiliśmy samolot izraelski. Normalny samolot rejsowy zabiera na pokład ok. 200 osób. A ponieważ samych pielgrzymów z Polski było 170 osób, to podstawiono największy Boeing 747, który zabiera na pokład 420 osób, a więc ze trzy wioski. I wzięto nas wszystkich na pokład. I przelecieliśmy się tym potężnym interkontynentalnym samolotem do Rzymu. I potem, po zwiedzeniu Rzymu, po nawiedzeniu grobu Jana Pawła II, autokarami wróciliśmy do Warszawy. W Warszawie byliśmy w piątek rano. Wszystko się z poniedziałku przesunęło na piątek, ale była to rzeczywiście pielgrzymka bardzo niezwykła. Było tam również kilka osób spośród państwa. Mam nadzieję, że teraz są — chciałbym im bardzo serdecznie podziękować dlatego, że na samym początku tego rodzaju sytuacji wydają się bardzo trudne, i są bardzo trudne. Bo spodziewamy się powrotu do Polski a okazuje się, że to niemożliwe. Potrzeba dużo spokoju, dużo cierpliwości, dużo wytrwałości, żeby te trudniejsze warunki przyjąć. Zostały przyjęte i wróciliśmy szczęśliwie, dojechaliliśmy taką okrężną drogą. Chyba było to pierwszy raz spośród wszystkich pielgrzymek, jakie prowadziłem.

Druga okoliczność, o której nie można nie wspomnieć zanim przejdziemy do naszej konferencji, to oczywiście to, czym żyjemy od miesiąca, mianowicie katastrofa pod Smoleńskiem. Ja myślę, że wszystko na ten temat — wydawałoby się — zostało powiedziane. Ale na początku tej konferencji chciałbym powiedzieć kilka rzeczy tak, jak to widzę. I chciałbym poprosić, żeby każdy z państwa przemyślał to po swojemu, ale żeby myśląc o tym odniósł się również do tych wątków.

Otóż od tej pory Katyń, Smoleńsk mają dla nas wymiar podwójnie tragiczny. Problem polega na tym, że po miesiącu od tej tragedii — dziś upływa dokładnie miesiąc — mamy do czynienia z czymś, co moglibyśmy nazwać drugim kłamstwem katyńskim. Tamto kłamstwo katyńskie polegało na tym, że przez kilkadziesiąt lat byliśmy karmieni fałszem, który winą za to, co się wydarzyło, za uśmiercenie 22 tysięcy polskich oficerów, urzędników, duchownych, naukowców — ludzi, którzy tworzyli elitę duchową, intelektualną II Rzeczypospolitej, obarczono Niemców. Pod koniec września 1989 r. byłem w Katyniu z pierwszą grupą Rodzin Katyńskich. Jeszcze nie było wtedy w Polsce ks. prałata Peszkowskiego, który później koordynował wszystkie te sprawy. I kiedy dojechaliliśmy do Katynia autokarem przez Mińsk, Smoleńsk, to w Katyniu był jeszcze napis po rosyjsku, że zbrodnia jest sprawą hitlerowców, że zbrodnia jest sprawą Niemców. Przez całe kilkadziesiąt lat, a faktycznie przez cały okres powojenny, byliśmy karmieni fałszem. Nie tylko u nas, to nie tylko nasi pseudohistorycy i ideolodzy ponoszą za to odpowiedzialność. Również na Zachodzie kłamano naszym kosztem. Ameryka, Francja, Anglia — wszędzie. Trzeba to powiedzieć jasno, bo w przeciwnym wypadku będziemy nadal do starych kłamstw dodawać nowe. Wszędzie kłamano naszym kosztem i nigdzie nie można było doszukać się, dosłuchać, należytej prawdy o Katyniu. Kto jest odpowiedzialny za tamten Katyń?

Otóż trzeba powiedzieć tak: za tamten Katyń odpowiedzialni są bolszewicy, odpowiedzialny jest komunizm. Tamten Katyń nie był przypadkiem. Wymordowanie 22 tysięcy polskich oficerów to była zemsta bolszewików, komunistów — rozkaz podpisał Beria — za rok 1920. Nie mogli wybaczyć,

nie mogli zapomnieć, że komuna na Wiśle załamała się. Myśleli, że „związek nasz bratni ogarnie ludzki ród” — tak śpiewali. Mieli już gotową rewolucję na terenie Niemiec. Spodziewali się, że przejdą tylko przez Polskę wojska sowieckie, zdepczą Polskę, pójdą tam, połączą się z tamtymi — i rzeczywiście związek nasz bratni ogarnie ludzki ród.

Tak się nie stało, bo na przeszkodzie stanęli Polacy. Na przeszkodzie stanęło to, co nazywa się bitwą warszawską 1920 r. albo Cudem nad Wisłą. Tego zapomnieć nie mogli i nie zapomnieli. Upłynęło wtedy zaledwie 20 lat, w 39 r. 19 lat. To wszystko było świeże. Pamiętajmy, że ofiarą komunistów padali również Rosjanie, że rewolucja bolszewicka kosztowała istnienie kilku milionów Rosjan w okresie, gdy trwała. A i później komuna prześladowała Rosjan i ludzi innych narodowości. Więc to bolszewicy są odpowiedzialni za wymordowanie tych ludzi. Nieszczęście polega na tym, że do dzisiaj nie można o tym otwarcie mówić. Nie można mówić jaka była natura komunizmu, jaka była natura narodowego socjalizmu w Niemczech. Jaka była natura jednego totalitaryzmu, jaka była natura drugiego totalitaryzmu, kto organizował, kto stał na czele, kto opłacał te rewolucje itd. To są tematy tabu. Panowała zmowa milczenia — dam państwu tylko jeden przykład. Państwo zapewne wiedzą, że interesuję się od dziecka filatelistyką, znaczkami pocztowymi. I myśmy mieli bardzo prosty dowód na sprawę kłamstwa katyńskiego, ten mianowicie. Mówiliśmy, że jeżeli zamordowali oficerów polskich i resztę Polaków Niemcy, to pokażcie nam listy napisane w roku 1940, 1941. Skoro to było 22 tysiące ludzi — pokażcie jeden list, który pochodzi z tamtego okresu i jest skierowany do rodziny. To wtedy zabroniono na spotkaniach filatelistów, na posiedzeniach rozmaitych filatelistycznych organizacji wspominać o Katyniu i o korespondencji ze Wschodu. Bo nie mogli pokazać żadnego listu, żadnej kartki pocztowej — wszystko urywało się w lutym albo na początku marca 1940 r. Potem koniec!

Więc to jest jedno kłamstwo katyńskie. I powiedzmy sobie jasno, że przez cały okres PRL-u kłamano w szkołach, kłamano w podręcznikach, kłamano w książkach. I tylko w rodzinach albo od solidnych nauczycieli można było dowiedzieć się, kto jest odpowiedzialny za tamtą zbrodnię. Ale po 1989 r. nikt z tych, którzy kłamali, nie został pociągnięty do żadnej odpowiedzialności. Nikogo nie pokazano palcem ani nikomu nie zrobiono najmniejszej szkody, choćby takiej o charakterze moralnym. Nic! A więc kłamstwo zostało w jakiś sposób usankcjonowane, uprawomocnione. To jest prawdziwy dramat dlatego że ci, którzy kłamali przez tyle lat, potem poczuli się zupełnie bezkarni.

I na tym tle lepiej widać to, co się wydarzyło miesiąc temu. Proszę mi wybaczyć ale czuję, że jest to obowiązek mówienia otwartego, zwłaszcza w kościołach, zwłaszcza przez kapłanów. Otóż nieszczęście polega na tym, że upłynęło 30 dni i my zamiast wiedzieć coraz więcej, wiemy coraz mniej. I zamiast wiedzieć coraz więcej i rozumieć coraz więcej, to my wiemy i rozumiemy coraz mniej. Otóż sprawa staje się coraz bardziej zagmatwana. A już zupełnie karygodną rzeczą było to, że przez kilka tygodni podawano niewłaściwą godzinę katastrofy. Otóż godzina katastrofy była znana od pierwszej chwili dlatego, że samolot przeciął linię wysokiego napięcia. I w związku z tym samolot, który podchodził do lądowania, właściwie już zbliżał się do katastrofy. I co do sekundy znany jest czas przecięcia linii wysokiego napięcia. Oczywiście był znany od początku — podano kilkanaście minut później. Gdyby ta katastrofa była w Ugandzie, na wyspie Borneo czy gdziekolwiek — ale ta katastrofa odbyła się nie tak bardzo daleko od nas. I jeżeli my nie znamy nawet godziny, i obchodziliśmy godzinę 8:56 czy ileś tam, jako godzinę katastrofy, to co się działo przez te 15 minut? Nie tylko to jest pytanie do Rosjan, to jest pytanie bardziej do Polaków. Również jeżeli mówi się, że lotnisko było nieprzygotowane, że mgła, że warunki nie takie, że światła nie takie, że to, że tamto — to jeżeli lotnisko jest nieprzygotowane, to się ludzi nie wysyła, to się nie wysyła samolotu, to się nie organizuje czegoś takiego. Otóż jeżeli w każdym samolocie niezależnie od tego, czy siedzi w nim prezydent, czy siedzi w nim prosty człowiek, to ten prosty człowiek, i prezydent, ufa tym, którzy to organizują, że wiedzą, co robią, wiedzą, dokąd lecą, i wiedzą że mogą, jeżeli się nie wydarzy nic absolutnie nieprzewidzianego, bezpiecznie wylądować.

Stało się inaczej. I tu pytania można mnożyć, i mnożyć, i mnożyć. I w moim przekonaniu obowiązkiem wszystkich Polaków jest dopilnować, żeby do jednego kłamstwa katyńskiego nie zostało dodane drugie kłamstwo katyńskie. Otóż my musimy wiedzieć, kto ponosi odpowiedzialność za tę katastrofę. Ta prawda może być trudna, może być dla kogoś bolesna, ta prawda może odwrócić pewne układy polityczne itd. Ale ta prawda też mówi bardzo dużo o naszym państwie, o sposobie rządzenia, o sposobie informowania, o sposobie administrowania państwem, o sposobie traktowania

swoich obywateli — zarówno tych, którzy wylecieli, jak i tych, którzy o tym słyszą. Więc obawiam się, że ujawnienie pełnej prawdy jest bardzo wielu osobom i środowiskom nie na rękę. Bo trzeba będzie postawić konkretne pytania o odpowiedzialność. Ale to nie znaczy, że ujawnienie tej prawdy należy odłożyć na następne pokolenia. Ani to nie znaczy, że musimy trwać w jakimś amoku. Bo niezależnie kto jest odpowiedzialny, myślę, że to jest w dużej mierze do ustalenia. I myślę, że trzeba to wiedzieć po to, żebyśmy mieli czystą atmosferę u siebie, żebyśmy mogli mieć poczucie, że żadna polityczna historia nie może być organizowana kosztem prawdy. Bo taką politykę historyczną, która była uprawiana kosztem prawdy, mieliśmy w przypadku pierwszego kłamstwa katyńskiego. A teraz mamy pełne prawo do tego żebyśmy wiedzieli, dlaczego prawie sto osób na oczach świata, bo tak to wygląda, zginęło. Można by mówić wiele, ale kiedy byliśmy w tym czasie w Ziemi Świętej, w Izraelu, potem we Włoszech, to pojawiała się jedno słowo — że właściwie to jest kompromitacja, że do czegoś takiego doszło. Bo do czegoś takiego w świecie nie dochodzi. Więc można by snuć ewentualne domysły o zamachu itp., ale żeby to absolutnie wykluczyć, żeby sytuacja była czysta, to musimy tę prawdę poznać. W przeciwnym wypadku może się okazać, że skieruje się światła w zupełnie inną stronę niż ta, która ma związek z prawdą o Katyniu i o tym, co się tam wydarzyło.

I ostatnia naprawdę rzecz — zanim przejdziemy do naszej refleksji. Zmarli zostali pochowani. Ci, którzy zginęli, zostali pochowani na cmentarzach w różnych miejscach Polski. Osobiście uważam, że powinni być pochowani wszyscy w jednym grobie, najlepiej w Świątyni Opatrzności Bożej. Nadałoby to tej świątyni charakter narodowego sanktuarium. Nadało by to tej świątyni charakter sanktuarium, w którym gromadzą się ludzie różnych opcji politycznych, różnych spojrzeń — bo tam byli bardzo różni ludzie i każdy z nich miał dobre, szlachetne intencje. I na tym przykładzie dobrze widać, że dobro i zło nie przebiega pomiędzy ludźmi, tylko przebiega w każdym człowieku. Więc może byłoby najlepiej, gdyby była taka wspólna mogiła wszystkich, zaczynając od obydwu prezydentów, po pilotów i stewardessy. Stało się jednak inaczej. Zostali pochowani w różnych miejscach Polski. I myślę, że to nie pomaga nam czcić solidarnie pamięci ich wszystkich. Dlatego zaistniały rozmaite spory: kto gdzie itd., państwo to wiedzą lepiej ode mnie, bo byliście tutaj w Polsce. Gdyby to było w jednym miejscu, wtedy ich wspólny los tworzyłby jednocześnie podstawę pewnej wspólnej historii. Uważam, że można to było zrobić, i moim skromnym zdaniem należało to zrobić.

Ale teraz czas jest bardzo trudny dla tych rodzin, dla rodzin, które pozostały. To jest najtrudniejszy czas. Bo na cmentarzach już powoli kwiaty więdną, mowy są zapominane, natomiast do domu nie wraca tata, nie wraca mama, nie wraca mąż, nie wraca żona, nie wraca brat, nie wraca siostra. Ci ludzie muszą na nowo przeorientować, ułożyć swoje życie. Wielu z nich osierociło dzieci, czasami są to liczne rodziny. Inni byli dorosłymi ludźmi ale wiadomo, że każdy dorosły ma rodzinę, najbliższych itd. Wydaje mi się że najwyższy czas, żeby te wszystkie rodziny poczuły wielką solidarność wszystkich swoich braci i sióstr, czyli taką solidarność polską. Że nie można pójść w kierunku sporów, konfliktów. Prawdę musimy wyjaśnić z szacunku dla prawdy, i z szacunku dla tych, którzy zginęli, i z szacunku dla siebie. Ale musimy też okazać współczucie i wrażliwość wobec tych, którzy pozostali. Może byłoby im łatwiej — tak sobie myślę — gdyby mogli przyjąć na wspólny grób, i gdyby mogli przyjąć i wiedzieć, że w tym bólu, w tym cierpieniu jakoś odczuwa się solidarność. A tak każdy pójdzie na swój cmentarz, każdy pójdzie do swojego grobu. I są wśród nas pewnie wszyscy, którzy przeżyli śmierć najbliższych. więc doskonale wiedzą, jakie uczucia wtedy człowiekowi towarzyszą. Natomiast taka śmierć ma w sobie wyjątkową wymowę. Dlatego, kiedy czujemy ten wspólny dramat to myślę, że obowiązkiem nas wszystkich, niezależnie od tego, czy będzie to głośno mówione czy nie, jest przynajmniej cicha modlitwa w intencji tych, którzy zginęli. Ale oni są w ręku Boga, i to już Pan Bóg będzie o ich losach decydował. Z całą pewnością była to śmierć, która jakoś okupiła rozmaite ludzkie słabości. Natomiast to, co do nas należy, to jest życzliwa serdeczność, dobroć wobec tych, którzy zostali, którzy przeżywają żalobę.

I jeszcze jedno pytanie, które się pojawia. Gdzie był Pan Bóg? Gdzie podczas tej katastrofy był Pan Bóg? Gdzie w ogóle jest Pan Bóg wtedy, kiedy takie rzeczy się dzieją? Pan Bóg nie mógł jakoś zadziałać? Gdzie był? Robi się z tego czasami oskarżenia przeciwko Bogu. Czy wiemy, gdzie był Pan Bóg? Oczywiście, że wiemy! Drodzy państwo, Pan Bóg był w tym samolocie, Pan Bóg był z tymi ludźmi. Pan Bóg był w sercach i sumieniach wtedy, kiedy przeżywali — bo zdawali sobie sprawę według naszej obecnej wiedzy przynajmniej przez kilkanaście sekund, a może znacznie dłużej, że zginą albo że zginąć mogą. Z całą pewnością Pan Bóg był z nimi. Z całą pewnością każdy

i każda z nich modlił się do Boga, i z całą pewnością w duchu pożegnał swoich bliskich, zrobił rozrachunek ze swoim życiem. Nigdy nie będziemy wiedzieli co się w takiej sytuacji dzieje. Nigdy — bo ci, których te sytuacje dotyczą, zabierają tę tajemnicę do grobu. Może kiedyś powstanie film, bo ludzie na wszystkim robią pieniądze, film o katastrofie pod Smoleńskiem, i będą pokazywać aktorzy rozmaite zachowania, i będą wrzeszczeć. Ale nas nie interesują aktorzy. Nas interesuje to, co tam się wydarzyło. I tam był Pan Bóg, Pan Bóg był z nimi. Oni udawali się by pomodlić się, uczcić, upamiętnić tych, którzy zginęli. Okazało się, że zapłacili za to podobną cenę. I tak jak Pan Bóg był z tymi, którym strzelano w tył głowy, tak Pan Bóg był również z tymi, którzy uświadomili sobie, zrozumieli, że to są ostatnie sekundy ich życia. Pan Bóg jest zawsze po stronie cierpiących, Pan Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych. Nie można winić Boga za to, za co odpowiedzialność ponoszą ludzie. Nie wolno winić Boga za to, że nie powstrzymuje ręki zbrodniarzy, że nie zmienia praw fizyki, nie dokonuje cudów w ostatnim momencie. Natomiast trzeba nam przyjąć z wiarą że zmarli z Panem Bogiem, że ostatnie sekundy, ostatnie chwile ich życia były takim prawdziwym męczeństwem. I trzeba nam przyjąć z wiarą że taki jest właśnie los ludzi, którzy wiążą swoje życie z Panem Bogiem. Czasami los pisze zupełnie inne scenariusze niż te, które myślimy sobie wyobrazili. I tego dnia — co za paradoks — każdy, kto został zaproszony do prezydenckiego samolotu, czuł się tym zaszczycony. Gdyby kogoś z nas zaproszono do tego prezydenckiego samolotu, zostawilibyśmy wszystko i byśmy poleciecieli. Nie z powodu jakiegoś egoizmu czy pychy, tylko z powodu tego, że czujemy wtedy ten oddech historii. I polecilibyśmy tam, do tego Katynia, żeby tam się pomodlić i żeby tam uczcić tych, którzy zostali wymordowani.

I proszę popatrzeć — ten zaszczyt stał się zaszczytem zupełnie innego rodzaju. Mianowicie przeobraził się w coś, co stało się dramatem. Ale ich śmierć nie może pójść na marne. Ta ofiara, bo to jest ofiara — nie byli tego świadomi ale człowiek nie wybiera wszystkiego, co go w życiu czeka. Czasami musi przyjąć życie takim, jakie ono jest. I ich też nikt nie pytał, czy chcieliby zginąć. Natomiast z całą pewnością ma to wymiar takiej ofiary złożonej dla prawdy i za prawdę. I trzeba zrobić wszystko żeby to, co tam się wydarzyło, żeby nas łączyło i żeby jednocześnie jeszcze bardziej przybliżyło nas wszystkich do Pana Boga. I pokazało, że w sprawach najbardziej dramatycznych, wspólnych, narodowych, nie wolno dzielić, nie wolno jątrzyć. Wiemy, że i ta katastrofa była jakąś pochodną — nie skutkiem, ale pochodną — podziałów politycznych, rozdziałów na ugrupowania polityczne. Nie wolno dopuszczać do takich rzeczy że ci, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za życie publiczne, społeczne, muszą rozumieć że trzeba tę odpowiedzialność przeżywać i ponosić w całości. I zwłaszcza my wierzący, wierzący w Pana Boga, musimy — raz jeszcze do tego wracam — domagać się prawdy. I tak, jak osiągamy powoli prawdę o tych, którzy zostali wymordowani 70 lat temu, to musimy dojść do prawdy o tych, którzy oddali swoje życie miesiąc temu. I to jest warunek tego, żebyśmy mogli — mężczyźni przy goleniu a kobiety jeszcze częściej — popatrzeć w lustro, zobaczyć swoją twarz i wiedzieć, że możemy czytać gazety, możemy oglądać telewizję, możemy przeglądać internet — ale musimy zachować zdrowy rozsądek, musimy zachować krytycyzm i musimy zachować umiłowanie prawdy. Bo bez tego, jestem przekonany, że najbliższe tygodnie przyniosą tam rozmaite zawirowania i zachwiania, rozmaite sensacje i pseudosensacje. Natomiast najważniejsze jest to, żebyśmy wspólnym wysiłkiem tej ofiary, mówiąc najkrócej, nie zmarnowali.

Myślę, że teraz możemy przejść do tematu, który pod wieloma względami wydaje się zupełnie odmienny, różny od tego, o czym będziemy mówili. Ale ja myślę że ci z państwa, którzy będą uważnie słuchać, dopatrzą się bardzo wielu analogii do tego, co się dzieje, do tego, z czym mamy do czynienia dzisiaj, i również bardzo wielu analogii do tego wszystkiego, na co zwracałem uwagę na początku naszego spotkania. Otóż chciałbym się zająć powołaniem proroka Amosa. Przedziwna to jest rzeczywistość tego powołania i myślę, że niesłychanie wymownie przystaje do okoliczności, z jakimi mamy do czynienia. Otóż przedmiotem naszej refleksji będzie starotestamentowa Księga Amosa, jej bardzo krótki fragment w rozdziale 7, od wiersza 7 do 17. Natomiast nas bardziej interesuje sytuacja historyczna i myślę, że państwo dopatrzą się pewnych analogii.

Otóż rzeczywistość, o której mówimy, dzieje się ok. 750-go roku przed Chr., czyli ponad 2700 lat temu. Wtedy biblijny Izrael był podzielony na dwa królestwa. Proszę popatrzeć: podział, podział polityczny. Królestwo na północy nosiło nazwę Królestwo Izraela, królestwo na południu nosiło nazwę Królestwo Judy. Na północy stolicą była Samaria, na południu stolicą była Jerozolima. Z Samarii do Jerozolimy było 60 km. Proszę popatrzeć — odległość z Warszawy do Wyszkowa. Co

to za odległość i co to za królestwa — właściwie to wielkości naszych większych powiatów, albo małego województwa! Ale buta, egoizm, pycha, chciwość, niesprawiedliwość doprowadziły do tego, że te królestwa zaistniały. I w momencie, kiedy zaistniały, to racje polityczne zaczynały się wiązać z racjami religijnymi. Mianowicie religia stała na usługach polityki, a polityka bardzo chętnie dowartościowywała i zajmowała się tym, co miało charakter i aspekt religijny. Otóż ponieważ przed podziałem, który nastąpił w roku 930, świątynia w Jerozolimie była miejscem pielgrzymek wszystkich Izraelitów, i jako taka mogła stać się również miejscem pielgrzymek tych z północy, to pierwszy władca, który miał na imię Jeroboam, zadbał o to, żeby w tej północnej części podzielonego królestwa sporządzić dwa sanktuaria. Jedno wysoko na północy w miejscowości Dan, a drugie na południu w mieście, która nazywało się Betel. To Betel było położone 12 - 14 km od Jerozolimy — jak stąd do Ursynowa, czy podobnie. Wszystko to są małe odległości. Ale wielka pycha, duma, egoizm, chciwość, potrafi nawet podzielić małe terytoria i niewielkie grupy ludzi. Więc żeby odwrócić tych pielgrzymów, swoich mieszkańców, od pielgrzymowania do Jerozolimy, urządził dwa sanktuaria. I w tych sanktuariach trwało oddawanie czci Bogu. Nasza historia, nasza opowieść dotyczy sanktuarium w Betel ok. roku 750, czyli 180 lat po podziale. Ponieważ było to sanktuarium ustanowione przez króla, dlatego król poczuwał się do obowiązku ustanawiania tam kapłanów, którzy oczywiście reprezentowali jego interesy. I sanktuarium miało charakter nie tylko narodowy, ale miało także charakter polityczny. I oto do tego sanktuarium w Betel przybywa człowiek spoza wszelkich układów. Przybywa człowiek, który ani nie jest władcą, ani nie jest związany z dworem królewskim, ani nie jest kapłanem — nie może sprawować tam żadnych funkcji kapłańskich. I przybywa z miejscowości Tekoa, która znajduje się w pobliżu Betlejem, a więc na południe od Jerozolimy, a nie na północy, gdzie znajduje się to sanktuarium.

Przybywa ów człowiek tam, ma na imię Amos, i zaczyna wygłaszać mowy. Te mowy są oskarżycielskie. Mówi bardzo dosadnie o tym, że sposób życia mieszkańców królestwa północnego i Samarii, i sposób sprawowania kultu religijnego jest zły, że jest niewłaściwy. Że religijność, pobożność tamtejsza stała na usługach dobrego samopoczucia, na usługach pomyślności ekonomicznej. I w związku z tym wygłasza bardzo twarde słowa.

Tu państwo zauważą pewien paradoks, pewną biegunowość. Otóż każda religia potrzebuje dwóch typów ludzi, mianowicie potrzebuje proroków i potrzebuje kapłanów. Zaczniemy od kapłanów: kim jest kapłan? Kapłan to człowiek, którego zadaniem jest reprezentować wiernych przed Bogiem. Przychodzimy do kapłana, prosimy go o modlitwę o wstawiennictwo, o składanie ofiar w Starym Testamencie — żeby Boga przebłagać, żeby Boga przeprosić, żeby od Boga coś otrzymać. Mamy to po dzień dzisiejszy. Wydaje nam się, że pośrednictwo kapłana może być skuteczniejsze, że kapłan ma szczególniejsze więzi z Bogiem. Zatem to, czego nie potrafimy załatwić — tak to nazywajmy trochę kolokwialnie — sami, to powierzamy także kapłanowi, prosimy go o modlitwę w naszej intencji sądząc, nie bez słuszności, że może być skuteczna.

A więc kapłan to jest rzecznik ludzi przed Bogiem. Natomiast prorok to jest rzecznik Boga przed ludźmi. Mianowicie powinnością proroka, zadaniem proroka jest mówić, przypominać ludziom wolę Bożą, Boże przykazania, Boże nakazy. Przypominać ludziom jak powinni żyć, prostować ludzkie ścieżki, wzywać do nawrócenia. I zaczynają państwo czuć, że rola proroka jest znacznie trudniejsza, niż rola kapłana. Bo o ile do kapłana można przyjść i przedstawić mu swoje sprawy po swojemu, o tyle od proroka można usłyszeć słowa, których słyszeć nie chcemy. I w związku z tym ci, którzy mówią prawdę, w każdej religii, także w chrześcijaństwie, nie cieszą się specjalnym uznaniem, bo ta prawda może być trudna. Cieszą się uznaniem dopiero ex-post, najlepiej po śmierci, bo wtedy przestają być już niebezpieczni, natomiast ukazuje się prawdziwość tego, o czym mówią.

Więc w każdej religii jest prorok i kapłan. I w każdej religii jest swoiste napięcie, a nawet konflikt, między jednym a drugim. Ludzie wierni zawsze wolą słuchać tego, co im pasuje, a nie chcą słuchać tego, co nie przystaje do modelu, do wzorca ich życia. Obowiązkiem proroków jest również prostowanie dróg kapłanów, i to jest zadanie najtrudniejsze. I to najtrudniejsze zadanie przypadło w udziale Amosowi. Mianowicie Amos, udał się do Betel, do sanktuarium w którym składano ofiary, sanktuarium królewskiego, sanktuarium do którego przychodziły tysiące wiernych i przedstawiały swoje sprawy Bogu. I tam Amos powiada nie mniej, ni więcej, tylko tak (Am 7, 9):

Spustoszone będą wyżyny Izaaka

i świątynie Izraela będą zniszczone.

Wystąpię z mieczem przeciwko domowi Jeroboama.

Dom Jeroboama — to są władcy tego królestwa północnego. I zapowiada prorok, że cały ten kult schizmatyczny zostanie zniszczony. Zapowiada także inne rzeczy. Mocno występuje przeciwko niesprawiedliwości społecznej. Mocno występuje przeciwko bogaceniu się jednych a biedzie drugich. Mocno występuje przeciwko nadużyciom władzy, przeciwko uciskowi biednych. Wszystko to mówi, i spowodowało to następującą reakcję. I teraz przechodzimy do tego, co tam się wydarzyło. Kiedy zapowiada klęskę północnego Izraela, klęskę tej północnej części, zapowiada klęskę przywódców, klęskę kapłanów i klęskę ludu — wtedy (Am 7, 10-11):

Posłał Amazjasz, kapłan z Betel, do Jeroboama, króla izraelskiego, aby mu powiedzieć: «Spiskuje przeciw tobie Amos pośród domu Izraela. Nie może ziemia znieść wszystkich mów jego, gdyż tak rzekł Amos: „Od miecza umrze Jeroboam i Izrael będzie uprowadzony ze swojej ziemi”».

Zauważmy: kapłan w tym sanktuarium robi donos do króla. Kapłan jawi się tu jako swoisty królewski urzędnik. Król go wyznaczył, wobec tego królowi jest winien lojalność. Zwróćmy uwagę na bardzo ważny szczegół. Amazjasz, ów kapłan, nie próbuje weryfikować czy to, co mówi Amos, jest prawdziwe czy nieprawdziwe. Jego to nie obchodzi. Donosi królowi że to, co robi Amos, co robi prorok, to jest spisek przeciwko królowi. Nie weryfikuje tego. Takie są mechanizmy propagandy po dzień dzisiejszy. Nie sprawdza się, czy to jest prawda, czy to jest nieprawda. Otóż sprawdza się natomiast czy to pasuje, bądź nie pasuje, czy to przystaje, bądź nie przystaje, do określonego wzorca uprawiania polityki. Jeżeli rzeczywiście do tej polityki, do tej ideologii nie przystaje, tym gorzej dla rzeczywistości. Amazjasz nie zadaje sobie pytania: czy Amos ma rację? Być może ma, a może nawet uważa, że na pewno ją ma. Ale takich rzeczy nie wolno mówić. Otóż kapłan Amazjasz staje się tutaj cenzorem, cenzorem na usługach króla. I to, czego naucza Amos, nazywa spiskiem: „Spiskuje przeciw tobie Amos pośród domu Izraela”. A więc nawet mówienie prawdy, nawet rzetelna ocena rzeczywistości, nawet solidne i sumienne odniesienie się do tego, jak wygląda życie i ocena tego, może być nazwane spiskiem i knowaniem. Państwo wiedzą, że i w naszych czasach mówi się, że są *fakty*, oraz są *fakty prasowe* czyli takie, które istnieją tylko w gazetach. Istnieją tak, bo tak o tym napisano. Nie próbuje się weryfikować rzeczywistości, tylko tworzy się rzeczywistość obok. Na tym opierają się mechanizmy propagandy zwłaszcza w telewizji, gdzie przyjmujemy taki obraz świata, jaki jest nam podawany, taki obraz wydarzeń, jaki natychmiast jest opatrzone komentarzami i dodatkiem. Zazwyczaj jest tak, że gdy dzieje się coś ważnego, to natychmiast następuje swoista publicystyka która ma nam powiedzieć, co my na ten temat mamy myśleć.

I tu jest dokładnie taka sama sytuacja. Amazjasz, kapłan, robi donos do króla przeciwko prorokowi nie dochodząc tego, czy prorok mówi prawdę, czy nie mówi prawdy. Nawet, jeżeli mówi prawdę to tym gorzej dla niego, tym gorzej dla prawdy. Bo tego rodzaju prawda nie powinna być w tym sanktuarium mówiona. A jaka to była prawda?

„Od miecza umrze Jeroboam i Izrael będzie uprowadzony ze swojej ziemi”

To miało miejsce w roku 750. Wybiegnijmy nieco w przyszłość: w roku 722 przed Chr., czyli niecałe 30 lat później, Izrael został uprowadzony do niewoli przez Asyryjczyków. Asyryjczycy z terenu północnego królestwa, tego, o którym mówimy, zawlekli do Mezopotamii, do Asyrii ponad 50 tysięcy izraelskich niewolników. Rozpoczął się czas asyryjskiego wygnania. Prorok miał rację ale trzeba było czekać 30 lat, żeby to się spełniło. Tu, na tym etapie, jeszcze nie wiedzą, nie dopuszczają do siebie myśli, że to się spełni. Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół — na ten mianowicie, że Amazjasz powołuje się, że to jest jego świątynia, jego miasto, jego król. A więc w tej świątyni, w tym mieście, i o królu można mówić tylko to, co jest dopuszczalne. A więc tylko to, co należy mówić. Nie można tutaj mówić prawdy. Należy mówić to, co się królowi i jego urzędnikom, dostojnikom podoba. I dalej:

I rzekł Amazjasz do Amosa:

Pierwsza część to było: Amazjasz robi donos do króla — to bardzo częsta sprawa, to bardzo częsta rzecz. Przedstawić wszystko tak, żeby władców wzburzyć i pobudzić do działania. Natomiast drugi aspekt działalności Amazjasza to:

I rzekł Amazjasz do Amosa: «„Widzący”, idź, uciekaj sobie do ziemi Judy! I tam jedz chleb, i tam prorokuj! A w Betel więcej nie prorokuj, bo jest ono królewską świątynią i królewską budowlą».

Państwo doskonale wiedzą, że kiedy czytamy tekst po polsku, to jest to tekst przetłumaczony, złagodzony, i nie zawsze można oddać wszystkie niuanse tak, jak to brzmi w oryginale. Otóż kapłan Amazjasz zwracając się do proroka Amosa nie nazywa go prorokiem. Słowo *prorok* po hebrajsku brzmiało nawí. Gdyby go nazwał prorokiem to znaczy, że musiałby uznać jego racje. tego nie robi. Nazywa go po hebrajsku hozé, co zostało po polsku przetłumaczone jako *widzący*. Ale to nie jest dobre określenie bo ono nie pozwala zrozumieć, że to hebrajskie hozé jest takie pejoratywne, jest pogardliwe. Gdyby to się chciało przetłumaczyć dosłownie na polski, to byłoby jakoś tak: *Podpatrywaczu, podglądaczu, wynoś się stąd!* Podglądasz rzeczywistość, podpatrujesz. Nie nazywa go prorokiem. Otóż bardzo często w języku polityki sprzężonej z religią do głosu dochodzi wymiar pogardy. Jeżeli się chce kogoś sponiewierać, to nie podejmuje się z nim dyskusji, tylko się odnosi do niego w sposób pogardliwy. I to już z miejsca ustawia wszystko na najbliższą i dalszą przyszłość. proszę popatrzeć, że tego rodzaju strategii, tego rodzaju polityki pogardy nie brakuje i w naszym języku i dyskursie politycznym.

Otóż Amazjasz powiada do Amosa: „Widzący” — ale to jest takie pogardliwe — ty podpowiadaczu, idź sobie, uciekaj!” Po polsku trzeba by powiedzieć lepiej — przepraszam, że to powiem, ale należałoby to przetłumaczyć: „Won, won!” , wtedy rozumiemy dopiero! Ale tłumacz nie tłumaczy w ten sposób, bo mu to za ostro brzmi. Ale taki jest tego sens — do króla donos, a do proroka: Wynoś się! Precz! Poszedł stąd! Chce go wygonić, chce go wypędzić. Uciekaj do ziemi Judy, i tam jedz chleb, i tam prorokuj!

I tu pojawia się bardzo znamienita sugestia. Amazjasz sugeruje, że Amos przepowiada nieszczęścia, przepowiada klęskę, ponieważ czeka na datki, na pieniądze, na zapłatę. Jak mu przyniosą zapłatę, to będzie przepowiadał pomyślność, to będzie przepowiadał to, co dobre. Wobec tego mówi mu: Tu dla ciebie chleba nie ma. Wracaj do ziemi Judy, skąd przyszedłeś, do tego Tehoe koło Betjejem — a tutaj na to ci nie pozwolimy. Proszę zauważyć, że wobec osoby, która mówi prawdę, Amazjasz sugeruje: jaki on ma w tym interes? Ile on z tego ma? Co on z tego ma? Otóż to znów jest bardzo sugestywna strategia zabijania prawdy i usuwania tych, którzy prawdę mówią. Mianowicie zasugerowanie ich interesowności. Bo gdyby otrzymali więcej — tak się sugeruje — to by mówili inaczej. A ponieważ na razie mu nie płacą, to wróży nieszczęścia. W ten sposób nie tylko nie odnosi się ów oskarżyciel do tego, o czym mówi Amos, ale, co więcej, próbuje zupełnie zdyskredytować nie tylko to, co on mówi, ale także jego osobę zarzucając mu, że jest człowiekiem interesownym i że to, co robi, robi dla zysku. I wobec tego nakazuje mu, by udał się gdzie indziej. Ale kto z państwa spróbuje sobie wyobrazić tę sytuację to może powiedzieć tak. Amos i tak miał szczęście dlatego, że gdy król dowiedział się, że spiskuje przeciwko niemu Amos, to mógł przecież wydać nakaz aresztowania, pojmania, a następnie skazać go na śmierć za spisek, za krnąbrność, i za wrogość. Wydarzało się to w historii wielokrotnie że ci, którzy mówili prawdę, przyplacili to życiem. Ale zdarzało się w historii również wielokrotnie, że władcy dopuszczali do siebie myśl, że nie jest dobrze mnożyć męczenników. Nie jest dobrze, żeby jakaś prawda, żeby coś prawdziwego zostało okupione ceną życia. Tutaj przygotowujemy się teraz w jakiejś perspektywie do beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. Proszę zwrócić uwagę, że w gruncie rzeczy jego śmierć, znów tragiczna, przyniosła skutki odwrotne do tego, co zamierzali, czego chcieli jego oprawcy. Oni chcieli go uciszyć. A on stał się najgłośniejszy wtedy, kiedy nie wypowiedział ani słowa, kiedy został zabity. Oni chcieli go wyeliminować, wyrzucić go nocą do Wisły, i zapomnieć. Jeszcze z kamieniami przytwierdzonymi do nogi, żeby nie wypłynął, żeby go zapomnieć. Ale okazało się, że właśnie wtedy, kiedy ta prawda była spętana i niema, że właśnie wtedy stała się najgłośniejsza. Dlatego bywa tak, że władcy posuwają się do zabójstw, ale bywa również tak, że władcy wiedzą że im się to nie opłaci. Dlatego, że prawda otrzymuje po śmierci człowieka, który ją głosi, jeszcze nowy, jeszcze silniejszy, jeszcze

mocniejszy wymiar. Zapewne to przesądziło, że król Jeroboam nie poleca Amosa zabić. Poleca go wyrzucić, wyrzucić z tego sanktuarium. A narzędziem tej decyzji staje się kapłan Amazjasz. Mamy tutaj to, co zostało później po łacińsku nazwane *brachium saeculare* — *ramieniem świeckim*, kiedy to między tym, co polityczne, i tym, co religijne, dochodzi do swoistej zmywy żeby wyeliminować tego, kto do układu nie przystaje.

I trzecia część tego epizodu:

I odpowiedział Amos Amazjaszowi: «Nie jestem ja prorokiem ani nie jestem uczniem proroków, gdyż jestem pasterzem i tym, który nacina sykomory.

Otóż Amos kładzie kres tym domysłom i oskarżeniom Amazjasza. Powiada o sobie: „Nie jestem prorokiem” — tzn. nie chcę nim być, nie chciałem nim być. Być prorokiem — to nie jest decyzja. Być prorokiem — to jest wewnętrzny imperatyw, to jest wewnętrzny żar który sprawia, że człowiek nie może inaczej. „Nie jestem uczniem proroków” — dodaje. Były wtedy tzw. szkoły prorockie gdzie uczono, jak należy zachowywać się w tych sytuacjach, gdy ludzie potrzebują jakiejś oceny rzeczywistości. Amos mówi: nikt mnie tego nie uczył! Nie przybyłem to, do Betel dlatego, żeby coś znaczyć, ani nawet dlatego, że sam o tym postanowiłem. Nie przybyłem tutaj, żeby mówić o tych nieszczęściach, dlatego, że mnie tak nauczono. Dlaczego? Bo ja jestem pasterzem i tym, który nacina sykomory. Pasterz i ten, który nacina sykomory, to jedno. Pasterz miał owce, owce pasły się w sadach albo obok sadów. I w sadach po dzień dzisiejszy w Ziemi Świętej rosną sykomory. To są drzewa z odmiany morwowatych. Otóż nacinanie sykomory odbywało się w celu pozyskania z nich takiego soku, jak np. sok klonowy w Kanadzie, albo u nas, a zwłaszcza w Rosji, sok brzozy. A on zajmował się nacinaniem sykomory. I te sykomory puszczały na wiosnę soki. Te soki zbierano do małych naczynek. I ten sok z sykomory miał własności lecznicze, używano go jako lekarstwa, mieszano z innymi rzeczami.

Amos powiada: mam z czego żyć! Jestem pasterzem, mam owce. Nacinam sykomory — mam źródło dochodu. Nie przyszedłem tutaj dlatego, żeby zarabiać. Nie przyszedłem tutaj dlatego, że chciałem to robić. Przyszedłem tutaj dlatego, że czuję wewnętrzny żar, wewnętrzną potrzebę. I dodaje tak:

Od trzody bowiem wziął mnie Pan i rzekł do mnie Pan: „Idź, prorokuj do narodu mego, izraelskiego!”

Od trzody wziął mnie Pan — niezbadane są wyroki Boga! Pasterz, człowiek pewnie niepiśmien-ny, został wybrany przez Boga i przeznaczony do niesłuchanie trudnej misji. Ta niesłuchanie trudna misja to misja mówienia prawdy. Ta prawda jest niewygodna, jest odrzucona, jest kontestowana. Z powodu tej prawdy zostaje oskarżony, nie zabity na szczęście, ale oskarżony. Oskarżony o to, że naucza by zarabiać. Mówi: Nie, ja mam z czego żyć! Mój sposób na życie jest inny. I tak mamy napięcie między tym, co ułożył sobie człowiek — on, jako pasterz i nacinający sykomory — a tym, co zamierzył dla niego Pan Bóg. Powiedzieliśmy na wstępie tej refleksji: tak jak ci, którzy miesiąc temu rano wchodzili do samolotu i czuli, że to zaszczyt. Ale ten zaszczyt przybrał dla nich nowy wymiar. To też jest jakiś zaszczyt — tylko że w kształcie, który obmyślił im los, który sprawił im los. I ten sam los, można by powiedzieć: ten sam paradoks losu, dotyczy również Amosa. Amos ułożył sobie życie. Ale oto musi teraz zostawić to, co spokojne, i narażać się, by mówić prawdę.

Czy musiał to robić? Można by powiedzieć tak. Gdyby tego wewnętrznego żaru nie było, to by nie musiał. Zawsze spokojniej jest mówić to, co ludzie chcą słuchać. Spokojniej jest mówić to, co chcą słuchać władcy. Wtedy można liczyć na zaszczyty, na pochwały, na godności, na zauważenie. Natomiast jeżeli idzie się pod prąd, przysparza to trudności. Ale proszę zauważyć — właśnie dlatego, że Amos szedł pod prąd, że odpowiedział na to powołanie, to my mówimy o nim, znamy go po imieniu po 2700 latach. Upłynęło od tamtej pory szmat czasu, ale wiemy, że coś takiego miało miejsce. Otóż kiedy człowiek stanie w obronie prawdy, to można by przypomnieć to, co powiedział Chrystus: „Prawda was wyzwoli”. Dobrze wiemy, że hitlerowcy zmienili ten tekst janowy. Zamiast „Wahrheit mach frei”, jak brzmiało protestanckie tłumaczenie, czyli „Prawda was wyzwoli”, to w opozycji do chrześcijaństwa, to też bardzo ważne, zrobili: „Arbeit macht frei”, czyli zakpili: „praca

was wyzwoli” , nie prawda. Ten napis znajdował się nie tylko przed wejściem do Auschwitz, znajdował się przed wejściem do wielu innych obozów koncentracyjnych i miał wyraźnie antychrześcijański charakter. To jest przyczynek do debaty nad losami tego napisu także w naszych czasach, i nad naturą narodowego socjalizmu, który w samych swoich podstawach był głęboko antychrześcijański.

Chrystus powiedział: „Prawda was wyzwoli”. Amos głosi prawdę, i z powodu tej prawdy został zapamiętany. Amos dodał tak:

I teraz słuchaj słowa Pańskiego!
Tyś mówił:
„Nie prorokuj przeciwko Izraelowi
ani nie przepowiadaj przeciwko domowi Izaaka!”
Dlatego tak rzekł Pan:
„Żona twoja w mieście będzie nierządnicą.
Synowie zaś i córki twoje od miecza poginą.
Ziemię twoją sznurem podzielią.
Ty umrzesz na ziemi nieczystej,
a Izrael zostanie ze swej ziemi uprowadzony” ».

Kapłan Amazjasz chce nastraszyć Amosa. A Amos do tego dramatyzmu, czego nauczał wcześniej, dorzuca nowe akcenty, jeszcze straszniejsze. Nie dało się go zastraszyć, nie dało się go złamać. Nie dało się sprawić, żeby jego słowa, żeby to, co głosił, zostało zapomniane.

I myślę, że w ten sposób mamy jakąś nić z tym, co rozważaliśmy na samym początku. Prawda bywa trudna, czasami bywa bolesna, ale ona umożliwia jedno — gruntowne przemyślenie wszystkiego, możliwość nawrócenia i możliwość nowego początku. Jeżeli ktoś odrzuca prawdę, po prostu chce usankcjonować pewne status quo, tworzyć pewną politykę, która odbywać się będzie kosztem prawdy. Tak chciał król Jeroboam, tak chciał kapłan Amazjasz. I w tym obaj dobrze dogadywali się ze sobą. Na przeszkodzie temu stanął prorok Amos. Przypłacił to oskarżeniami. Ale to, co doraźnie bywa trudne, to z perspektywy czasu okazuje się zwycięstwem. I właśnie na tym w gruncie rzeczy polega ta przemożna siła prawdy.

Bardzo serdecznie dziękuję państwu dzisiaj za uwagę, i za tę naszą refleksję, która Amosa dotyczy, i za wcześniejszą. I chciałbym zaprosić na następną konferencję za trzy tygodnie, tzn. 31 maja. Będzie to nasza ostatnia konferencja w tym roku, bo później w czerwcu mamy i beatyfikację, i są rozmaite akademickie rzeczy, kończenie roku akademickiego itd.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. A w miesiąc po śmierci pomódlmy się za tych, którzy zginęli, i za tych, którzy żyją i w bolesny sposób zmagają się z tym dramatem.

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi ...
Módl się za nami Święta Boża Rodzicielko ...
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie ...
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie ...
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie ...
Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.
Pochwalony Jezus Chrystus ...